

4.

Listę napraw mieli długą i bogatą, choć na razie wypisali z GABRIelem tylko krytyczne sprawy. Na początku musieli skupić się na kluczowych urządzeniach zasilania i napędu, jak też nawigacji, ale tak naprawdę, na samym początku, skupili się na naprawach automatów. Bo każdy sprawny automat uniwersalny był dodatkową siłą roboczą, którą GABRIel mógł rzucić na front walki z niesprawną elektroniką, przebudowywania czy obchodzenia zepsutych układów, albo chociaż do odkazania potrzebnych pomieszczeń, czy urządzeń.

Stąd Inżynier z Cybernetykiem w pośpiechu wybrali się do korytarza technicznego, przechodzącego przez zenit "Minotaura", umownie "grzbietową" część kosmicznego wieloryba. W normalnych okolicznościach nikt z załogi nie używał korytarzy w zenicie i w nadirze, gdyż mieli do dyspozycji dwie windy, łączące większość dostępnych dla ludzi pokładów - windę bakburty i sterburty, po obu stronach centralnego "rdzenia", w którym znajdował się między innymi hibernator.

Oficjalna nazwa "korytarz" była przestarzała i nieco myląca, były to całkiem przestronne szyby techniczne, pełne kabli, rurociągów i włączów do bocznych kanałów i rozgałęzień, jak też z drabinkami o naprzemiennie przesuniętych ciągach komunikacyjnych, wysokości dwu-trzech pokładów "Minotaura". W sumie nieco ponad sześćdziesiąt metrów prymitywnej "klatki schodowej", od szczytu maszynowni do poziomu ponad sterówką. Kiedy rakieta stała na rufie albo

rozwijała około 1g, można było wspinać się albo schodzić po drabinkach pionowo, i nie było ryzyka upadku w przepaść, tylko o pokład czy dwa. Co prawda obok ciągów dostępowych dla ludzi była prawdziwa studnia, którą można było zlecieć aż do maszynowni, z efektem zależnym od aktualnego ciężenia - był to prosty jak strzelił szyb komunikacyjny automatów, z szynami po których mogły się szybko przemieszczać wzdłuż statku. Ale studnia była oddzielona od ciągów drabinek dla ludzi ryglowanymi siatkami zabezpieczającymi i z najsurowszym zakazem korzystania z niej przez załogę, poza sytuacjami krytycznymi.

Wyprawa do napromieniowanego szybu miała być krótka, a cel był prosty. Prawdopodobnie gdzieś na poziomie hibernatora utkwiał Niebieski, drugi z ciężkich automatów uniwersalnych, które dopancerzały część mieszkalną ołowiem pół roku temu. Nie wiedzieli gdzie dokładnie jest robot, po ocknięciu się GABRIEL nie odzyskał z nim łączności, a w korytarzu technicznym kamer było mało i wszystkie zdechły. Mieli nadzieję, że Niebieski jest gdzieś blisko, bo potrzebowali go, nawet jeśli tylko na części. Na szukanie automatu w sześćdziesięciometrowym szybie, czy zakamarkach, nie mieli ani czasu, ani ochrony przeciwpromiennej.

Potrzebowali go, bo pierwszego z dwu ciężkich uniwersalnych, Szarego, znaleźli od razu, w korytarzu na poziomie sterówki. Mocno napromieniowany próbował wrócić do schowka, po wykonaniu zadania od strony sterburty, ale wyłączył się po drodze. Nie mogli się przy nim za długo kręcić, na razie nie marnowali czasu na jego dekontaminację - szybka diagnostyka pokazywała, że wysiadł mu tylko kontroler

zimnego ogniwa zasilającego i kilka modułów sterujących napędami, bo niefortunnie "wystawały" poza arkusz blachy ołowianej, w którą miał niedbale zawinięty kadłub. Były szanse, że mózg elektronowy i większość agregatów ma sprawne, a żeby go ożywić, potrzebowali tylko paru układów. Niestety, zapasowe leżały na rufie, w magazynie nad maszynownią, w miejscu gdzie ani człowiek, ani automat, nie mógł na razie wejść. I prawdopodobnie były napromieniowane i uszkodzone.

Dlatego zdecydowali się ruszyć w poszukiwaniu bliźniaczego Niebieskiego. Dali sobie na całe zadanie godzinę, choć w szybie mogli być tylko pół godziny, jak wynikało z szacunków Doktora, bazujących na danych z dozymetru wrzuconego na lince w korytarz. Tak czy owak, nie stać ich było na poświęcenie więcej czasu, choć zrobienie z dwu ciężkich uniwersalnych jednego działającego byłoby sukcesem i wielką pomocą.

Ruszyli z poziomu "sali konferencyjnej", ubrani w lekkie tuniki przeciwpromienne i kombinezony foliowe oraz zwykłe rękawice robocze, ale w hełmach odpiętych od kombinezonów technicznych, z których pożyczili też zapasowe małe butelki tlenowe. Hełmy zapewniały czyste powietrze i pełną osłonę głowy i twarzy, choć w zestawie foliowo - przeciwpromiennym nie dawały hermetyzacji tylko nadciśnienie, z małymi wyciekami przy szyi.

Improwizowali te hybrydowe ubrania ochronne, gdyż starali się oszczędzać właściwe kombinezony na czarną godzinę - mieli tylko po dwa techniczne na głowę, plus dwa po Fizyku, a ich dekontaminacja po skażeniu radioaktywnym kurzem była

na razie praktycznie niemożliwa. Jednorazowych kombinezonów foliowych mieli duży zapas, tunik ochronnych też sporo, zresztą łatwo mogli dorobić ich więcej, a zaawansowanych kombinezonów nie daliby rady.

Szyb wyglądał jak zwykle, słabo oświetlony i przykurzony, jasnoszare powierzchnie, wyslizgane drabinki, pełno instalacji i kabli, nic tu się nie zmieniło. Tylko geigery, które mieli przypięte i które weszły w staccato, gdy tylko otwarli drzwi, zaraz przeszły w nerwowe werble. Śpiesząc się, wcisnęli się do korytarza, obładowani narzędziami i sprzętem, zatrzasnęli za sobą solidny właz części załogowej.

- Wszystko zabraliśmy? - spytał Inżynier zapalając dodatkowy reflektor na skroni hełmu. Zaglądał w szyb w kierunku rufy, gdzie powinien być Niebieski, ale zerknął też w sąsiedni ciąg "w górę", w kierunku dziobu.

- Chyba tak - sapnął Cybernetyk, wyplątując się z polatujących wkoło niego pasów od toreb i urządzeń - Widzisz go może?

- Nie. Ale już widzę jego dzieło, ołowianej urody, że tak powiem. Powinien być o jeden ciąg drabinek niżej, co najwyżej o dwa. Lecimy!

Polatując ostrożnie w kierunku rufy, próbowali nie zaplątać się w sprzęt, ani nie porozdzierać kombinezonów o różne okucia i wsporniki rur i kabli. Normalnie w stanie nieważkości korzystanie z korytarza bardzo ułatwiały siatki osłonowe biegnące obok szybu automatów, które tworzyły "ścianę" "klatki schodowej", wygodniejszą do łapania się i odpychania niż wąskie drabinki przeznaczone do poruszania się ludzi w

ciążeniu. Niestety, nie tym razem, gdyż Niebieski wykorzystał tę ścianę do zawieszenia na niej arkuszy ołowiu. Spieszył się i nie tracił czasu na dopasowywanie blach, przebijał w nich małe otwory, którymś ze swoich wbudowanych narzędzi, po czym wiązał arkusze do siatek drutem, jak wielkie łuski, na zakładkę, budując osłonę od strony zenitu. Tam gdzie przeszkadzały mu wsporniki, czy załamania konstrukcji szybu, doginał albo rozrywał miękki ołów swoimi silnymi garściami - chwytakami, w wielu miejscach zostały odciski jego stalowych palców.

- Niezła robota... w takim pośpiechu... - wysapał Cybernetyk.

- Prawda - Inżynierowi pot zalewał oczy, bo ich improwizowane kombinezony nie miały żadnej termoregulacji, a w szybie było dosyć ciepło - Ale to GABRIEL przecież?

- Nie, nie! - Cybernetyk pomimo wysiłku i zadyszki, nie mógł się powstrzymać przed omówieniem dzieła Niebieskiego. Zawsze był dumny ze swoich automatów - On sam tak... GABRIEL puścił je na dyrektywach, a nie na zdalnym sterowaniu... Bał się, że straci nagle łączność. I miał rację...

- Faktycznie, Niebieski genialnie to wymyślił, jak na zwykłego uniwersalnego - przyznał Inżynier - Myślałem, że "przybijał" ten ołów bezpośrednio na pancerzu mieszkalnej. Chociaż nie bardzo wyobrażałem sobie, jak to zrobił. Ale jak widać znalazł lepsze rozwiązanie, przy okazji podwajając grubość "na zakładkę". Nieźle. Tylko gdzie jest nasz geniuszek?

Wylądowali na podeście kolejnego ciągu. Byli na poziomie pancernej podłogi na dnie hibernatora, rozpoznawali to miejsce po wzmocnionej konstrukcji i grubości wręg, nawet bez

opisów i kodów przy drabinkach. Było ciepło i cicho, poza szumem instalacji i warkotem ich geigerów. Inżynier zajrzał w kolejny segment szybu.

- Nie widzę go. Niedobrze. Ale widzę, że skończył pracę pół pokładu dalej - obejrzał się na milczącego Cybernetyka. Ten polatywał, wpatrując się w ścianę ołowiu obok nich jak zahipnotyzowany. Inżynier podążył wzrokiem za jego spojrzeniem.

- A cóż to jest?! - na matowym arkuszu ołowiu było widać niewyraźnie rysunki, lekko wydrapane, jakby śrubokrętem lub podobnym narzędziem. Albo stalowym palcem. Były to jakieś krzyżyki czy rozgwiazdy, na tle jakichś małych znaczków, a obok nich dużo większy od nich owal, z coraz mniejszymi wewnątrz.

- To on? - Inżynier musiał szturchnąć kolegę - To on?

- A skąd niby mam to wiedzieć... - Cybernetyk był głęboko wstrząśnięty - Pewnie tu zaczął się psuć. Zobacz, otworów też przebijał za dużo, niepotrzebnie... tam wyżej są już nierówno i ten arkusz jest krzywo...

- Czyli demencja od promieniowania? - Inżynier wodził rękawicą po ołowiu - Przecież powinien się chyba wyłączyć?? Jak to możliwe?

- Możliwe - Cybernetyk wracał do rzeczywistości - One są przecież polimerowe, racemiczne jak GABRIEL, i te dwa średnie i jeden rezerwy też. Te wszystkie, które nam wymieniono przy remoncie. Stare wyłączyłyby się. Polimery, jak widać, idą w elektrodemencję, nawet jeśli są sto razy słabsze niż GABRIEL...

Inżynier przyjrzał się uważnie rysunkowi po raz ostatni. Miał zamiar wrócić do następnego segmentu szybu, ale kiedy obracał się, jego umysł splątał mu figła. Widok kątem oka plus zaburzenia błędnika od latania w nieważkości solidnie kopnęły go w mózg.

- Cholera jasna! - wysyczał. Cybernetyk drgnął potężnie i zamachał w panice rękami i nogami, próbując dosięgnąć czegokolwiek.

- Co jest, Danielu!? - gorączkowo rozglądał się za zagrożeniem, albo czy coś stało się Inżynierowi.

- Wiesz, co to jest?! - Inżynier miał w głosie równe dawki zdumienia i charakterystycznej dla niego złości, na którą często narzekali słabiej znający go ludzie. Lepiej znający go wiedzieli, co ten ton oznacza: że problem został rozwiązany albo, że jest nierozwiązywalny, więc też w pewnym sensie rozwiązany.

- Ale co??

- A obróćmy się ze 100 stopni w lewo, kolego... - pociągnął Cybernetyka i zaczęli się obracać.

- O jasny gwint... - Cybernetyk też to zobaczył - Że niby co? Sztuka naskalna w wersji ołowiano - robociej?!

Przy kącie prawie poprzecznym do szybu i drabinek, od razu było widać, że rysunek na ołowiu to nie rozgwiazdy i owal, ale sześć schematycznych sylwetek ludzi, stojących pod schematycznym "Minotaurem", a małe znaczki mogły symbolizować różne automaty.

- Najwyraźniej... - patrzyli po sobie w zdumieniu - Słyszałeś o czymś podobnym? Bo ja nie...

- Ja też nie - wykrztusił Cybernetyk - Gwint jasny! Musimy go znaleźć!

Jakby w odpowiedzi zapiszczały ich oba "zegarki", zużyli połowę z planowanego czasu.

- Fantastycznie, że już widzisz te habilitacje, jakie na nim zrobisz - Inżynier szybko wracał do swojego normalnego stanu umiarkowanego sarkazmu - Ale najpierw musimy to wszystko przeżyć. Zajrzę jeszcze w dół, najwyżej o jedno piętro, nie możemy go dużo dłużej szukać...

Kiedy tylko przebrzmiały jego słowa, z szybu od rufy dobiegło ich głośnie "uuuuaaałłłł SIE", wypowiedziane nieludzkim bełkotliwym głosem. Inżynier lekko drgnął, Cybernetyk zbladł jak kreda i zaniemówił.

- Tu się dzieją rzeczy przez regulamin nie przewidziane - mruknął Inżynier - Oddychaj proszę... nie mam ochoty taszczyć cię do klapy, jeśli zemdlejesz, albo będziesz mi tu hiperwentylował.

Cybernetyk sapał lekko, nadal nie był w stanie wykrztusić słowa. Z szybu dobiegło kolejne "uuuuaaałłłł ŻEŚ".

- Taak, to pewnie on. No to znaleźliśmy go i nadal działa, cieszysz się? - Inżynier uśmiechnął się pod nosem. Tak naprawdę nie miał czasu na żarciki, ale był już daleko po drugiej stronie strachu, a czasem lubił nabijać się z kolegów. Teraz miał dobry pretekst, przecież wyprowadzał Cybernetyka z szoku.

- Danielu... - Cybernetykowi drżały pobladłe wargi - Jak możesz...

- Mogę, wiele mogę. Ale nie mogę wymyślić jak możemy tam zejść bezpiecznie do szalonego dwustukilowego robota. Bo musimy go wyłączyć. Raczej nie zepsuł tam nic przez pół roku, o ile pamiętam mapę usterek statku, ale coś nowego może mu zaraz strzelić do tego polimerowego łba...

- Damy mu duże stop radiem i na fonii - Cybernetykowi wracała zdolność myślenia. Wyciągnął swój programator radiowy.

- Oby to zadziałało, bo jeśli nie, sporo ryzykujemy... Da się jakoś ręcznie wyłączyć mu zasilanie?

- Tak, ma wyłącznik główny na karku! - na co Inżynier tylko się skrzywił. Zaczął wypłatywać się z pasów toreb narzędziowych i mocować je w nieważkości do najbliższej drabinki.

- Zejdę prawie do końca ciągu. Zostań tutaj, będziesz mnie asekurował. Pokaż mi jego kartę jeszcze raz - Inżynier upewnił się, że pamięta kod zatrzymania Niebieskiego - Kiedy dam ci znak, dasz mu duże stop radiem, ale wątpię czy zadziała, skoro GABRIEL nie ma z nim łączności.

- Nie musimy tam schodzić, powinien nas usłyszeć stąd - Cybernetyk odruchowo zaczął szeptać.

- Myślałem o tym, ale chcę spojrzeć gdzie on dokładnie siedzi i wolałbym, żeby nie zaczął wyłazić do nas, kiedy go zawołamy. Nie chcę żeby zaczął się przemieszczać. Tu jest

paskudne echo i wątplię, czy zrozumie co do niego wołamy, a szczególnie, że jest w demencji...

- Niech będzie... - Cybernetyk był pełen wątpliwości.

- Jako dziecko zaczytywałem się w starych książkach fantastycznych o walkach z robotami, wiesz? - Inżynier wolno odbił się w kolejny segment szybu. Cybernetyk patrzył za nim, z głową pełną obaw i obrazów z horrorów, i już widział Inżyniera z ręką urwaną przez Niebieskiego i rozlewającą się w nieważkości krew. Tak jak Inżynier lubił starą fantastykę, on lubił nowoczesne horrory - ale w formie gier czy filmów, a nie bycie w jednym z nich! Oblewały go na przemian zimne i gorące poty. Z szybu odpowiedziało mu kolejne bełkotliwe "zziiuuu! ON".

Inżynier na dłuższą chwilę zatrzymał się na końcu ciągu drabinek. Cybernetykowi serce zamarło, widział kolegę od dołu, polatującego w wąskim szybie, nie widział co tam się dzieje dokładnie, walczył z sobą, żeby nie krzyknąć. Inżynier zamachał do niego gwałtownie. W odpowiedzi Cybernetyk, pomimo stresu i roboczych rękawic, już za pierwszym razem wbił właściwe kody na uniwersalnym programatorze, który ścisnął w rękę cały czas. Nic się nie stało. Wyświetlacz twierdził, że wysłał komendę, ale odpowiedzi nie było.

W tym czasie Inżynier, próbując nie zapomnieć o oddychaniu, przyglądał się wtłoczonemu w kąt podestu dużemu sinoniebieskiemu automatowi, który zakotwił się obiema nogami i jedną z orangutanich łap o konstrukcję i drabinki szybu. Masywny Niebieski siedział tam najwyraźniej od pół roku, doskonale nieruchomy, poza wolno poruszającą się płaską głową i prawą ręką, której palcami wodził po

ażurowej płycie, polatującej przed nim w nieważkości. Inżynier rozpoznał, że to arkusz ołowiu, mocno perforowany w abstrakcyjne wzory.

„Albo radio, albo Cybernetyk nie działa” pomyślał, „Spróbujmy na głos...”

- NIEBIESKI, OMEGA, JEDEN, CZTERY, PAKIET STOP! - wyrzucił z najlepszą dykcją, na jaką go było stać.

Niebieski nie przerwał wodzenia prawicą po koronkowym arkuszu, ale obrócił ponad pancernym barkiem płaski łeb z sześcioma kamerami, spoglądając prosto w twarz człowieka. Inżynierowi nagle zaczęło robić się jeszcze bardziej gorąco. Na co dzień nie miał problemów z choćby śladową arachnofobią, z łbem i "twarzą" nowych ciężkich uniwersalnych, które przypominały nieco głowę wielookiego pajaka. Ale nagle wydało mu się, że patrzy na niego łakomie bardzo duży owad, wirtualnie mrużący sześcioro oczu.

- DZIURBAŁSIĘ!? - zahuczał Niebieski pytająco swoim normalnym głosem, ale bardzo głośno. Z natężenia dźwięku i echa w szybie powstawało wrażenie bełkotu. Z paru metrów Inżynier słyszał słowa, ale ich znaczenia nie pojmował.

- NIEBIESKI, OMEGA, JEDEN, CZTERY, PAKIET STOP! - powtórzył zdecydowanie, solennie postanawiając, że jeśli teraz nie będzie właściwej reakcji, zaraz ucieknie na górę i wyśle tu jakiś automat z palnikiem.

Niebieski milczał dłuższą chwilę. Tylko obiektywy dwu z sześciu kamer cichutko pracowały, przyglądając się nadal Inżynierowi.

- Przyję... pakiet... stop - ciszej i jakby niechętnie powiedział automat. Zaczął odpinać się od konstrukcji i składać kończyny w swoją formę "pudełka". Coś mu nie wychodziło z lewą nogą, nie chciała się złożyć. Inżynier odetchnął z ulgą, wyglądało na to, że komenda dotarła do uszkodzonego mózgu robota. W końcu Niebieski zamarł złożony, z właściwie ustawioną głową i pulsującym wolno pomarańczowym światelkiem hibernacji, ale z niedokładnie zamkniętą prawą ręką i zupełnie nieposkładaną lewą nogą. Inżynier wciągnął się na pomost obok polatującego automatu, wolno sięgnął do karku robota, uchylił klapkę serwisową i zdecydowanie przerzucił duży wyłącznik.

- Żyjesz?! - z tyłu niewyraźnie doleciał go przestraszony falset Cybernetyka.

- Żyję, żyję! - odwrócił się do kolegi na poprzednim podeście
- Wyłączyłem go, ale nie poskładał się! Rzuć mi narzędzia, albo zejź tutaj!

Nie mieli już czasu na diagnostykę czy rozbiórkę Niebieskiego. Błyskawicznie ustalili, że jeśli w ogóle mają się nim zająć, to muszą go zaholować w miejsce bardziej sprzyjające białku, niż korytarz warczących geigerów. Ale żeby spróbować wytaszczyć ciężki automat z szybu, musieli go poskładać. Pracowali obaj w pośpiechu nad nogą robota, rozbierając osłony i ściągając osprzęt, by dostać się do sprzęgieł napędów. Złożyli strusią kończynę Niebieskiego, na jej miejsce "na plecach", akurat kiedy zapiszczały ich "zegarki". Czas minął. Pot zalewał im oczy i obaj ciężko oddychali.

- Zbieraj narzędzia i jego osłony, i leć przodem - wydyszał Inżynier. Cybernetyk tylko kiwał głową i łapał polatujące wkoło graty - Kiedy dolecisz do konferencyjnej zawołaj Koordynatorkę, żeby nam otworzyła przejścia aż do sterburty, bo inaczej skazimy część załogową.

- Może lepiej, jeśli po prostu otworzę przejście, kiedy dolecisz za mną do drzwi? - sapnął w odpowiedzi Cybernetyk - Będzie szybciej niż szukanie Koordynatorki. A ta ilość skażenia w konferencyjnej, to wiesz, jak bardzo mnie nie obchodzi? Ważniejsze, czy dasz z nim sobie radę sam?

- Dam, jeśli tylko zbiorę siły - Inżynier skrzywił się, próbując poruszać kłocowatym niebieskim automatem wiszącym w nieważkości - Leć już, zwiewajmy stąd.

Ucieczka z szybu poszła całkiem sprawnie. Zmęczeni się okrutnie, ale obładowany Cybernetyk zdołał dotrzeć do włazu nie uszkadzając ani siebie, ani kombinezonu. I ani razu nie zablokował drogi Inżynierowi, ani nie oberwał nadlatującym za nim ciężkim pudłem Niebieskiego.

Inżynier popychał automat mocno, ale z umiarem. Proste ciągi komunikacyjne nie stanowiły wielkiego problemu. Tylko na podestach musiał uprawiać gimnastykę siłową, żeby robota zahamować, przepchnąć i rozpędzić ponownie, a przy tym mieszcząc się razem z nim w ciasnej przestrzeni. Troszeczkę poobijał się przy okazji, Niebieski też porysował się nieco, ale to Inżyniera naprawdę nie obchodziło. Bardziej martwił się, żeby nie trafić pozornie nieważkim, ale jednak ponad dwustukilowym bezwładnym pakunkiem, w jakieś delikatniejsze kable, czy instalacje w szybie.

Dotarli do drzwi korytarza na poziomie "konferencyjnej" w dobrej synchronizacji. A nawet w doskonałej, bo akurat, kiedy je otwierali, do sali wolno wleciała ze sterówki zatroskana Koordynatorka, zawisała na środku sali i zastanawiała się, gdzie się podziewają i dlaczego tak długo.

Kiedy trzasnęły za nią drzwi techniczne, obejrzała się z ulgą, że w końcu wracają, ale teraz przyglądała się rozgrywającej scenie z coraz większym zdumieniem - z włazu wypadł i przeleciał przez salę zziębnięty, obwieszony torbami i różnościami, Cybernetyk. Gnał do drzwi sterburty, tych zaklejonych wielkim żółtym krzyżem, i otworzył je natychmiast.

Jeszcze zanim zdążył za nimi zniknąć, z korytarza technicznego wyleciało absurdalne niebieskawe podłużne pudło, niedbale zawinięte parę razy w pomarańczowe taśmy techniczne. Było popychane przez Inżyniera, który nie widział zza pakunku, gdzie dokładnie są drzwi labu chemicznego na sterburcie, ale wcale sprawnie celował w nie "na pamięć". Rozpoznała spakowanego Niebieskiego.

- A co tu się... - zaczęła, łapiąc się fotelika, żeby nie zderzyć się z przelatującym przed jej nosem pociągiem. Inżynier pomachał jej w przelocie.

- Super, że wpadłaś! - wydyszał z trudem, ale oczy za szybą hełmu miał roześmiane - Pozamykaj za nami drzwi... - i już zniknął na sterburcie. Kręcąc głową odbiła się natychmiast w kierunku nadal otwartego korytarza technicznego, po drodze walnęła kolanem o infopanel przy którymś fotelu, zaraz dopadła włazu i zamknęła go. Klnąc pod nosem kolano, zrobiła sprawnie salto i poleciała zamknąć drzwi sterburty, ale zanim dotarła do nich, prawie po przekątnej sali, ktoś zamknął je od

drugiej strony. Odbiła się jeszcze raz w kierunku fotelików. Wczepiła się w najbliższy i zaczęła masować bolące kolano, zastanawiając się, co tu się wyprawia.

Zanim skończyła masować i zastanawiać się, drzwi z żółtym krzyżem znowu się otworzyły. Wyskoczyli zza nich zmęczeni Inżynier z Cybernetykiem, już bez kombinezonów i hełmów, w samych tunikach przeciwpromiennych. Gdyby było ciążenie, pewnie padliby na podłogę. W nieważkości łapali się foteli i infopaneli, natychmiast wczepili się gdzie popadnie.

- Zawsze... mnie... uczono... - dyszał Inżynier - że to automaty zajmują się ludźmi... a nie odwrotnie...

- Witaj w moim... świecie... - wysapał Cybernetyk.

- Następnym razem ty idziesz przodem... obłaskawiać te twoje złomy - Inżynier był w niezłej formie, oddech szybko mu się uspokajał - Chyba, że obiecasz mi współautora we wszystkich pracach, jakie o nim naskrobiesz...

Cybernetyk zaśmiewał się na bezdechu. Koordynatorka odzyskała mowę.

- O czym wy??...

- Nic, nic, mieliśmy przygody po drodze, a Niebieski to świr! Teraz wracamy do normalności... Dajmy sobie z 10 minut przerwy... A potem kolega będzie próbował z dwu wraków złożyć jeden, w naszej służbie popromiennej - machnął ręką w stronę sterburty. Cybernetyk pokiwał głową - A ja pewnie zajmę się następnym punktem z listy. Co tam jest kolejne? Łączy komunikacyjne 2F67 tokamaka? - Inżynier obejrzał się na duży ekran, wyświetlający harmonogram zadań.

- Nie będę wam przeszkadzać. Leciałam właśnie do Doktora
- Koordynatorka czasem miała wrażenie, że zamiast doświadczonych kolegów ma bandę kadetów na pokładzie - Odpocznijcie proszę. Czas nas goni, ale nie wygramy ani brawurą, ani jeśli zupełnie padniemy w międzyczasie...

Przytaknęli jej zmęczeni, ale z uśmiechem.